

Bronisław Gubrynowicz

Z nieznanych autografów K. Brodzińskiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 15/1/4, 100-104

1917

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

MATERIAŁY.

Z nieznanymi autografów K. Brodzińskiego.

W bibliotece Zamoyskich w Warszawie dochoowało się wiele niedrukowanych jeszcze autografów K. Brodzińskiego; pomiędzy nimi są fragmenty wierszowanego przekładu *Safony Grillparzera*, z którego znaleźmy dotychczas jedynie pięć scen z aktu pierwszego (druk. w „Pamiętniku warszawskim“ 1821, przedr. w wyd. poznańskim pism Brodz. t. II.). Poniżej podaję urywki następujące: z aktu II, sceny 1, 3 i 4, z aktu V sceny 1—3. Są to pierwsze rzuty pracy niewykończony; tłumacz nie oznaczył ani scen, ani osób, postępował dowolnie z tekstem oryginału.

W przedruku opuściłem wszystkie drobne poprawki, dodane przezemnie imiona osób i podziały na sceny ująłem w nawiasy.

Bronisław Gubrynowicz.

(Akt II.

SCENA PIERWSZA.

F a o n.)

Tu przecie luba cisza! Ta weselna wrzawa,
Ten głos cytar i fletni, ta głośna zabawa
Tych cieniów nie dochodzi, co przez ciche wianie,
Same zwabiać cię zdają w samotne dumanie.
Jakże ja się zmieniłem, poiać się nie mogę
Odkąd z domu rodziców puściłem się w drogę,
Ciężka mgła iakaś wszystkie me zmysły osiada,
Rozum się niepoymuie, próżno sam się bada,
Dręczącą niepewnością wciąż serce ranione,
Przyszłość jakąś okropną przybiera zasłonę.

I sam się pytam, czy to ty Faonie
W zwycięstwie Olimpijskim stałeś na iey stronie?

Twojeż imie lud głosił z Safony imieniem,
 Tak, iak wszystko mi mówi, a przecież marzeniem
 Wszystko się mi wydaie —

(SCENA TRZECIA.

M e l i t t a).

— — — — Nie idzie, — nie wiem czyli żyję
 Przytomność mię odchodzi serce we mnie biie¹⁾
 Tu muszę sama siedzieć pomiędzy obcemi,
 Morzami oddzielona od oyczystey ziemi.
 Niewolnicze kaydany obciążaią dłonie,
 Które próżno wyciągam ku oyczystéy stronie.
 Biada mi, żem daleko od rodzinney strzechy,
 Nikt tu też mych niewidzi, nikt nie da poeiechy.
 A mnie tu każdy widok rzewne łzy wytryska,
 Tu krewny krewnych swoich do serca przyciska,
 A dla mnie żadne serce w téy ziemi nie biie,
 Jako kwiatek na skale zapomniana żyję.
 Tu dzieci koło oyców igraią wesoło,
 Całuią święte włosy i szanowne czoło,
 A mnie od oycy dzielią wód przestrzenie,
 Niedo sięże ich uścisk, ani pozdrowienie.
 Prawda, często tu czynią iak by mię kochali,
 Często łagodnym słówkiem serce pocieszali,
 Ale to nie iest miłość, litość to iedynie,
 Bo litość tylko winni ubogiej dziewczynie.
 Inaczej oni mówią, inaczej mię cenią,
 Słówka pochlebne łatwo w szyderstwa zamieniają.
 Oni, co chcą kochaią, co chcą nienawidzą,
 O tem co w sercu czuią mówić się nie wstydzą.
 Stroyne w złoto, purpury i szaty z iedwabi
 Ich bogactwo za sobą każde oko zwabi,
 A miejsce niewolnicy przy pracy, w ustroni,
 Nieznane trawi chwile, nieznane łzy roni.
 Nikt się o ni nie spyta, nie zwroci poyrzenia,
 Ach! nie ma dla niéy oka, myśli ni życzenia.
 Bogowie! wyście nie raz wysłuchać mię chcieli
 Kiedyście modły moje, moje łzy słyszeli,
 Powróćcie mię do swoich, tam na oycy łonie
 Troskami rozognione niech ochłodzę skronie.

¹⁾ Z boku zaznaczył tłumacz: „zmienić trzeba“.

Wróćcie mię do rodziny lub weście do siebie.
Do siebie o Bogowie!

(SCENA CZWARTA).

(Faon) Tak młodą? Co ciebie
Tak smuci? (Melitta) Ach! (Faon) Słyszałem, żeś nieba
[prosiła

O serce przyjaciela, oto ci go zsyła.
Równy ból ich, krew iedna łączy ludzi wzajem,
Cierpiąc wszystkich cierpiących krewnemi się staiem.
Ja równie iak ty tęschnię do rodzinney wioski,
Poydź, połączmy łzy nasze, zamieniajmy troski.
Ty milczysz, nie ufasz mi — poyrzy, nie bądź skryta,
Ja źle nie myślę. — Ach to tyś Melita,
Ty, co zamiast w mój puhar na stoł lałaś wino.
Czy o to tak się troskasz? — Nie, luba dziewczyno,
To zdarzenie równie mnie iak panią bawiło,
Lecz czyżby piękne oko tak surowem było?
Jam cię niechciał obrazić, musisz mówić ze mną,
Nie raz cię iuż zważałem, tę postać przyjemną.
Cichą dziewiczą skromność, sto razy piękniejszą
Nad wszelką okazałość i wrzawę dzisieyszą.
Któż ty iesteś, iacy cię wydali rodzice?
Co tu robisz? — jak słyszałem wszystkie niewolnice
Towarzyszką cię zwały — (Melitta). Tak, w ich iestem stanie.
(Faon) Co ty? (Melitta) Od niewolnicy czegoż żadasz Panie?
Puść mię do niewolnicy, tam niech u iey łona...
Ach! weście mię Bogowie! — (Faon) Ty drżysz tak wzruszona.
Bądź spokojną, wszak Safo dobra i łagodna.
Jedno słowo iey powiem, a zaraz swobodna
Wrócisz do twego oycy. — Tak, Melito miła.
Lub czy tęschność w tobie ostygąć zaczyna?
(Melitta) Ach! powiedz że mi wprzódy gdzie moia rodzina?
(Faon) Jakto? ty, niewiesz? (Melitta) Niewiem. Dzieckiem
[ieszcze byłam,

Kiedy ziemię rodzinną wiecznie opuściłam.
Ach! tylko ztamąd kwiaty, gaie i pastwiska
Zatrzymała ma pamięć, lecz niewiem nazwiska,
Lecz sądzę, że to było tam, zkąd słońce wstaie,
Tam wszystko iasniey było, tam weselsze gaie.
Tam ia cię tylko znałam o Niebios opieko.
(Faon) A więc to ztąd daleko! — (Melitta) O! bardzo daleko.
Innemi ja tam byłam otoczona drzewy,
Inne tam były kwiaty i pastusze spiewy,
Inne gwiazdy błyszcząły na innym błękiecie,
Dobrzy tam ludzie byli i weselsze życie.

Tam z wielą żyłam dziećmi, a starzec sędziwy,
 Którego oycem zwałam, ten kochał troskliwy.
 Potem jeszcze był młodzian, ten iasniał ozdoba
 Oko, włos iak ty (Faon). — I on? — On pieścił się z tobą?
 (Melitta) Byłam w ten czas dziecięciem — Och tak prawdziwie
 Miłym, lubym dziecięciem — tak żyłam szczęśliwie.
 Lecz raz budzę się w nocy, jakaś wrzawa dzika
 Zewszech stron mię dochodzi, bojaźnią przenika.

(Akt V.**SCENA PIERWSZA).**

(Eucharis) Cicho, cicho.

(Rhamnes). Zasnęła.

(Euch.). Otwarte ma oko.

Ciało czuwa, duch tylko zda się spać głęboko.

(Rhamnes). Trzeba ją wieść do domu.

(Euch.) Prosiłem iey, ale

Nie chce. Nic, nic nie słyhać?

(Rhamn.). Aż dotąd nic wcale.

Morze tylko i niebo. — Zupełnie zniknęli,

Ani śladu okrętu.

(Safo). Okręt gdzie? Gdzieście ich widzieli?

(Rhamn.). Nic jeszcze.

(Safo). Nic, nic jeszcze.

(Rhamn.). Ranek zaczął rosić,

Pozwól Pani do domu, ach, day się uprosić.

Chcesz Pani?... Ach iey widok serce moje kraie.

(Euch.). Lecz patrz iak się lud ciśnie, idzie do brzegu, tutaj
 [się udaie,

Ha! aby ich widzieć tam wstąp na tę skałę,

Zaraz, lecz spiesz się. Widzisz?

(Rhamn.). Bogom nieśmy chwałę,

Już idą.

(Sapho). Ach!

(Rhamn.). Gay na lewo zarosły przy wodzie

Zastania widok. Liczne mięszają się łodzie,

Żywo ciągną do brzegu. Czy zbiegli są z niemi

Słońce ćmi, nie rozpoznam. Oto przed wszystkiemi

Spieszony łódź, to jest pasterz, iuż na brzegu staie,

Wysłany z wieścią, laską wzniesioną znak daie.

Tu, tu! do nas — przybyway

(Euch.). Bądź spokojna Pani.

(SCENA DRUGA).

(Wieśniak). Chwała Ci, Safo, chwała!
 (Euch.). Jakże? — są schwytni?
 (Wieśniak). Tak jest.
 (Rhamn.). Gdzie?
 (Euch.). Jak?
 (Wieśniak). Przed nami już daleko byli,
 On umie wiosłem robić, iużeśmy zwątpili
 By ich można dosięgnąć. Ale chwila mała
 Łódka na pełnem morzu nam się widzieć dała.
 Spieszymy, otoczonym każem wracać razem,
 On nie chce — iedną ręką zagraża żelazem,
 Drugą trzymał Melittę.. Rozkażesz co Pani? —
 Tak gdy się do zbroynego zbliżamy zebrani.
 Aż ieden pocisk wiosła co na niego mierzył,
 Chybiony, w skronie małą Melittę uderzył.
 Gdy skrwawiona na iego rzuciła się łono,
 Wzięto ich i iuż oto na brzeg wysadzono.
 Otóż idą, Melitta słaba ledwo idzie...
 (Safo). Ha, nie tu!
 (Rhamnes). Gdzie iść mają — iuż idą.
 (Sapho). O wstydzie,
 Któż mię skryje przed niemi? Wspieraj mię Bogini!

(SCENA TRZECIA).

(Faon). Biada temu, kto ku niej ieden krok uczyni.
 Drżycie, chociaż bezbronny podołam się bronić,
 Melitto, ty łzy iedney nie możesz uronić,
 Dopóki ia oddycham — — — — —

L I S T

Antoniego Päumanna do Józefa Korzeniowskiego¹⁾.

W III. roczniku Pamiętnika literackiego (1904, str. 120 — 123) ogłosiłem list Józefa Korzeniowskiego z 9. sierpnia 1837 r. do Antoniego Päumanna, komisarza i cenzora policji lwowskiej, nie znając jednak listu Päumanna, który wywołał odpowiedź poety. Dopiero później

¹⁾ Za pozwolenie ogłoszenia listu składam p. dr. J. Korzeniowskiemu uprzejme podziękowanie.